

Piotr Gospodarek

Rodzina – „podstawowa komórka zniewalająca” w dramaturgii Sławomira Mrożka

Ja sam na sam z sobą, ja z drugim człowiekiem, ja i społeczność, ja i metafizyka.
Cztery podstawowe relacje, wymiary mojego istnienia.

Gdyby je uszeregować według ich konkretności, na pierwszym miejscu znajdzie się moja relacja z drugim człowiekiem. Nawet siebie samego nie odczuwam aż tak konkretnie, ponieważ jestem umieszczony w środku tego, co odczuwam, i nie mogę się zderzyć sam ze sobą. Obecność drugiego człowieka jest faktem fizycznym przede wszystkim.

Społeczeństwo jest niemal wyłącznie abstrakcją. Jako percepcja zmysłowa jest mi dostępne tylko jako tłum na placu. Resztę, tę zasadniczą resztę, muszę wypracować przy pomocy pojęcia abstrakcyjnego. A gdy przechodzę do metafizyki, znika ostatni ślad cielesności. Takie pojęcia jak Bóg albo Historia, zależnie od tego, czy wolimy metafizykę religijną czy świecką, są w pełni abstrakcyjne¹.

Z powyższego fragmentu wyraźnie wynika, że Mrozek jest personalistą do szpiku kości. Cała upiorność świata, w którym przyszło nam żyć, jest pochodną zaniedbania tej podstawowej relacji, jaką jest relacja człowiek–człowiek. Pisarz nie twierdzi przy tym, że upadły wszelkie możliwości wzajemnej komunikacji². Wprost przeciwnie – dialog jest dla niego czymś wciąż żywym, to przede wszystkim na dialogu z innymi upływa nasze życie. Problem w tym, że dialog ów nie jest współdziałaniem dwóch podmiotów, ale ich rywalizacją. Stanisław Gębala pisze: „Mrozek zdaje się zdroworozsądkowo sądzić, że to wydarzenie stwarza sytuację, a zmienić może ją następne wydarzenie. A w s z y s t k o

¹ S. Mrozek, *Zaniedbana relacja*, [w:] tenże, *Małe listy*, Kraków 1982, s. 105.

² Osobiście zgadzam się z twierdzeniem Małgorzaty Sugierey (zob. też: *Dramaturgia Sławomira Mrożka*, Kraków 1997), że Mrozek nie jest przedstawicielem teatru absurdu. Nie lansuje on tezy o niemożności porozumienia się za pomocą języka (jak chociażby Ionesco w *Łysej śpiawaczce*, czy *Lekcji*). Komunikacja międzyludzka jest możliwa – choć bardzo trudna.

zaczyna się od spotkania człowieka z drugim człowiekiem [podkr. – P.G.]. Jeśli nie uda im się minąć, to z reguły nieuchronnie zaczynają walkę – przynajmniej na słowa. [...] Bez względu na rodzaj walki chodzi w niej zawsze o to samo: o zdominowanie drugiego człowieka, zaprowadzenie nad nim”³. Ten sam badacz, analizując *Emigrantów*, zauważa: „Dramaturgiczna maestria tej sztuki Mrożka przejawia się przede wszystkim w równorzędnosci scenicznych partnerów a zarazem antagonistów. Obaj na naszych oczach wznoszą się na wyżyny tragizmu; jeden z dna prostactwa, drugi z dna kabotyństwa i megalomanii. W spotkaniu obaj uzyskują pełnię człowieczeństwa – dokładnie tak, jak pisał o tym Martin Buber i inni dialogicy. A ponieważ właściwie wszystko ich różni, spotkanie jest tak frapujące”⁴.

Niestety, relacja człowiek–człowiek jest, według samego Mrożka, zaniedbana. Ukazując w swoich utworach tragiczne konsekwencje niewłaściwego rozumienia dialogu, wyraża tęsknotę za dialogiem prawdziwym, wzbogacającym obu uczestników. W rzeczywistości rzadko kto potrafi słuchać partnera w dyskusji – zawsze będzie próbował przede wszystkim narzucić mu swój sposób myślenia. Jednostka jest tedy skazana na wieczną walkę z wszystkimi dookoła. Każdy chce tę jednostkę zdominować – począwszy od innej jednostki, przez coraz liczniejsze grupy, aż do społeczeństwa i – na najwyższym poziomie abstrakcji – ideologię.

Rodzina zwana jest podstawową komórką społeczną. W świetle niektórych dramatów Mrożka jawi się ona jako komórka, której nadrzędnym zadaniem jest zniewolenie jednostki. Działalność rodziny to jak gdyby pierwszy etap gnębienia człowieka przez społeczeństwo. Dopiero potem następuje jego maltretowanie przez inne instytucje – szkołę, pracę, państwo. Na początku zawsze jest rodzina. Stanowi ona grupę osób, które muszą zrezygnować po części z własnej indywidualności właśnie dlatego, że stanowią część grupy.

FLECISTKA

[...] Żyć to znaczy być w związku z kimś, a każdy związek to wzajemna zależność⁵.

Flecistka istotę egzystencji widzi w relacjach międzyludzkich. Zależność rzeczywiście jest konieczna i pociąga za sobą uwikłanie jednostki w wyższe struktury. Zdaniem Ervinga Goffmana: „Wraz z przejściem od zespołu jednoosobowego do większego charakter rzeczywistości, której orędownikiem jest zespół, zmienia się. Zamiast bogatej definicji sytuacji, jaką rozporządza w wielu wypadkach jednostka, może się pojawić definicja redukująca rzeczywistość do

³ S. Gębała, *Formy dramatyczne Sławomira Mrożka*, [w:] tenże, *Teatralność i dramatyczność. Gombrowicz – Różewicz – Mroźek*, Bielsko-Biała 2005, s. 152.

⁴ S. Gębała, „*Emigranci*” – *arcydzieło dramaturgii Ja i Ty*, [w:] tamże, s. 213–214.

⁵ S. Mroźek, *Rzeźnia*, [w:] tenże, *Teatr 4*, Warszawa 1997, s. 68.

elementów najprostszych, do których zostaje dostosowana linia postępowania zespołu”⁶. Tu już zaczyna się myślenie schematami – bo schemat właśnie jest ze swej natury czymś uproszczonym. U zarania swego życia człowiek jest więc poddany konieczności zaakceptowania pewnych schematów, stereotypów – co w istotny sposób zubaża jego myślenie. Akceptując owe schematy, jednostka staje się częścią zbiorowości. Nie może myśleć „po swojemu” – przejmuje sposób myślenia grupy, do której przynależy. Obowiązuje całkowity zakaz wchodzenia w polemiki z grupą. „Wydaje się, że w powszechnym odczuciu uzewewnętrznianie braku zgody między członkami zespołu nie tylko uniemożliwia im skoordynowane występy, ale również podaje w wątpliwość rzeczywistość, za którą zespół się opowiada. Aby je ochronić, członkowie zespołu muszą się wstrzymywać od publicznego zajmowania stanowiska do czasu uzgodnienia stanowiska zespołu. Kiedy zespół zajmie stanowisko, wszyscy jego członkowie mogą być zobowiązani do przestrzegania go”⁷. Wizja świata prezentowana przez grupę musi być jednolita. Jakiegokolwiek odstępstwo od „linii programowej” grozi destabilizacją całego układu. Wyrazistym przykładem jest Artur, który kompletnie nie przystaje do swojej rodziny:

ARTUR

Co mi ojciec głowę zawraca! Ja chcę być lekarzem.

ELEONORA

Taki wstyd w rodzinie! A ja marzyłam, że będzie artystą. Kiedy nosiłam go jeszcze w łonie, biegałam po lesie nago, śpiewając Bacha. Wszystko na nic⁸.

Artur nie może się przeciwstawić rodzinie. Stomil, co prawda, ciągle namawia go do buntu, ale ma to być bunt taki, jakiego życzy sobie rodzina. Rób, co chcesz – pod warunkiem, że my to akceptujemy. Takie są wytyczne rodziny. Każdej, bo po przewrocie dokonanym przez Artura również obowiązuje konieczność dostosowania się:

STOMIL

Dobrze, dobrze. A czy ja protestuję? Ale wolno mi chyba mieć swoje zdanie?

EUGENIUSZ

Oczywiście, jeżeli tylko zgadza się z naszym zdaniem, dlaczego nie?⁹

Człowiek cały czas pozostaje zniewolony, a równocześnie wmawia mu się, że jest zupełnie wolny. Pozornie toleruje się jego odrębność, a *de facto* zmusza do wyrzeczenia się indywidualności. Indywidualność w ogóle wydaje się rodzi-

⁶ E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 2000, s. 115.

⁷ Tamże, s. 116.

⁸ S. Mrożek, *Tango*, [w:] tenże, *Teatr 5*, Warszawa 1998, s. 99.

⁹ Tamże, s. 138–139.

nie nie do pomyślenia. Protestującym wmawia się, że wszelkie odstępstwo od normy jest anomalią. Dla Matki nie do przyjęcia jest fakt inności jej syna – Skrzypka. Jej specyficzna troska przejawia się w dążeniu do eliminacji jakiegokolwiek odmienności:

MATKA

[...] Chcę ci pomóc, bo widzę, że beze mnie niczego nie potrafisz. Nie mogę dopuścić, żeby mój syn był wyjątkiem, żeby rozwijał się nienormalnie.

SKRZYPEK

Wyjątkiem. Właśnie. Wy nie dopuszczacie do wyjątków¹⁰.

Jednoczenie ze zbiorowością wbrew woli przynosi skutek odwrotny do zamierzonego. Jednostka czuje się stopniowo coraz bardziej wyalienowana. Rozpaczliwie poszukuje zrozumienia i oparcia w najbliższym otoczeniu, ale nigdy go nie znajduje:

ARTUR

Babciu, dlaczego ty mnie nie chcesz zrozumieć?

EUGENIUSZ

Ta, tak, ja też się o to pytam. Dlaczego ty go nie chcesz zrozumieć, Eugenio?

ARTUR

Ja nie mogę żyć w takim świecie!¹¹

Reakcja Eugeniusza wcale nie świadczy o tym, że rozumie on Artura. Prawda jest taka, że nikt nikogo nie rozumie. Niemożliwe jest jakiegokolwiek porozumienie – istnieją tylko pozory zrozumienia. W takim świecie żyć jest rzeczywistość ciężko. Miotająca się jednostka próbuje w jakikolwiek sposób nawiązać kontakt z otoczeniem, co notorycznie jej się nie udaje i wywołuje tym samym coraz większe frustracje. Przebicie tej pancерnej szyby wykracza poza możliwości normalnego człowieka:

ARTUR

Ja oszaleję. Wracam do domu, zastaję jakichś podejrzanych osobników, rozprzężenie, chaos, dwuznaczne stosunki, i okazuje się, że mama też... Nie, nie, skąd się to bierze, do czego to wszystko prowadzi...

ELEONORA

Może byś coś zjadł?

ARTUR

Ja nie chcę jeść, ja chcę zapanować nad sytuacją!¹²

¹⁰ S. Mrożek, *Rzeźnia*, s. 76.

¹¹ S. Mrożek, *Tango*, s. 88.

¹² Tamże, s. 89.

Rodzina jest głucha na jakąkolwiek argumentację. Przede wszystkim nie słucha nieszczęśliwej jednostki (w powyższym cytacie Eleonora zdaje się w ogóle nie słyszeć wypowiedzi swojego syna). Wszystkie jej żale puszcza mimo uszu. Jak można mówić o porozumieniu, skoro nie istnieje nawet kontakt werbalny? Wypowiedzi i działania jednostki są albo ignorowane, albo interpretowane opacznie. Rodzina ma swój obraz świata i nie przyjmuje do wiadomości żadnego innego. Ani rzeczowe argumenty, ani nawet słowa nie docierają do wnętrza umysłów. Nieszczęśliwa i niezrozumiana jednostka znajduje się na skraju załamania nerwowego – spójrzmy, jak zachowuje się Skrzypek:

MATKA

[...] Co tobie? Ty gryziesz dywan? Kto widział, żeby brać dywan do buzi. To niehygieniczne. Jeszcze ci zaszkodzi.

SKRZYPEK

Niech mi zaszkodzi, niech zachoruję, niech zginę...

MATKA

Rzuć to natychmiast.

SKRZYPEK

Zjem, zjem cały... dywan, kanapę... Wszystko zjem, pogryzę, ach!

MATKA

Jesteś głodny! Przecież wystarczy mi tylko powiedzieć. Kupiłam twoje ulubione kalafiorki.

SKRZYPEK

Czy mama naprawdę nie pojmuję, że mama zniszczyła mi życie?!¹³

Matka nie widzi, że psychika jej dziecka jest już doszczętnie zrujnowana. Na zgryzoty Skrzypka ma tylko jedną odpowiedź – propozycję posiłku. W końcu dziecko trzeba nakarmić, bo jeśli jest głodne, może odczuwać dyskomfort. Wszelkie problemy dzieci są tu redukowane wyłącznie do kwestii wyżywienia. To jest wręcz jakaś obsesja! Skrzypek może sobie mówić, co chce; Matka i tak go nie słucha, ciągle oferując kalafiorki jako niezawodne lekarstwo na wszelkie zło¹⁴. Dziecko bowiem pozostanie dzieckiem, choćby przekroczyło pięćdziesiąt lat. Faktu dorostnięcia większość matek (a kto wie, czy nie wszystkie) nie przyjmuje do wiadomości. A jakie problemy może mieć dziecko? Doskwierać może mu co najwyżej brak kalafiorków. Instynkt macierzyński osiąga monumentalne rozmiary. Matkom wydaje się, że na świecie nic innego nie istnieje – tylko one i ich dzieci. Absurdalność tego stanu zauważa Przybysz:

¹³ S. Mrozek, *Rzeźnia*, s. 26.

¹⁴ Podobną do kalafiorków funkcję pełni w kinowym przeboju ostatnich lat – *Dniu świra* Marka Koterskiego – zupa pomidorowa, którą matka ciągle podsuwa głównemu bohaterowi.

PRZYBYSZ

Do matki, do matki. I co z tego? Odkąd to się urodziło, nic innego nie słyszę, jak tylko „matka”, „matką”, „matce”... Wszystko jest dokładnie zamatkowane. Myślałby kto, że pani dostała order Niepokalanego Poczęcia. Wielka mi sztuka urodzić dziecko. Moja matka też to potrafiła¹⁵.

Naturalny, biologiczny fakt posiadania dziecka matka traktuje jak nadprzyrodzone wydarzenie. Redukuje rzeczywistość tylko do tego faktu i wszystko odnosi do niego. Opieka nad własnym dzieckiem przeradza się niepostrzeżenie w psychozę, a rzeczne dziecko nie marzy o niczym innym, jak tylko o wyrwaniu się spod kurateli. U Mrożka w ogóle nie widać rodzicielskiej miłości – relacje matek do dzieci są tylko biologicznym instynktem, który, co gorsza, nigdy nie wygasa. Dziecko osiąga dorosłość, a matka w dalszym ciągu chce się nim opiekować jak noworodkiem:

SKRZYPEK

Nie jestem żadnym malutkim pasikonikiem ani brodaweczką, ani parampakaczapuszką, ani pieseczkiem! Jestem świnią, rozumie mama? Jestem stara, dorosła świnią! Dosyć mam tych owadów, drobiu i małych zwierzątek! Jestem dorosły i nie jestem żadną muszką!¹⁶

Oczywiście powyższe wywnętrzenia trafiają w próżnię. Dziecko może sobie mówić, co chce, ale matka z dobrotliwym uśmiechem puści wszystko mimo uszu, bo i tak wie lepiej. To w końcu tylko niezrozumiałe dziecięce kaprysy...

Opieka Matki nad Skrzypkiem to nic innego, jak zwyczajny terror. Syn jest przetrzymywany w domu jak w więzieniu, odmawia mu się wszystkiego i tłumaczy, że to dla jego dobra. Poddany jest ciągłej inwigilacji przez matkę-strażnika i panicznie boi się jej sprzeciwić. Konspiracyjnie zwierza się Flecistce:

SKRZYPEK

[...] Sama pani słyszała. Nie mogę przerwać ani na chwilę, od razu się niepokoi. Zawsze to samo, od dziecka. Z przerwą tylko na jedzenie i spanie. Nie mam rozrywek, przyjaciół, znajomych... Nie znam kobiet, życia, podróży... [...] Nawet na spacer wychodzę tylko z nią, wyprowadza mnie na spacer jak psa! Tam i z powrotem. Nigdy nie byłem w szkole, uczyłem się zawsze w domu, pod jej nadzorem¹⁷.

SKRZYPEK

[...] Tam za drzwiami czyha moja matka. Mój dozorca, dozgonny stróż mojej wiecznej przeklętej niewinności, kat mojego szczęścia. Nie wie, że pani tu jest, ale może tu wejść w każdej chwili i dowiedzieć się... O, jakże chętnie by tutaj weszła, żeby mnie napoić mlekiem, tranem i syropem, nadziać mnie marchewką, aspiryną i witaminą, a potem owinąć mnie szalikiem. O, ten jej szalik! Nienawidzę go! Ten jej szalik jest jak boa dusiciel, który mnie dusi, dusi mnie w jej imieniu, kiedy jej nie ma przy mnie, kiedy ona

¹⁵ S. Mrozek, *Szczęśliwe wydarzenie*, [w:] tenże, *Teatr 3*, Warszawa 1997, s. 274.

¹⁶ S. Mrozek, *Rzeźnia*, s. 24.

¹⁷ Tamże, s. 16.

przestaje mnie obejmować osobiście, ten szalik to są jej zastępcze ramiona. Nawet zaziębić się nie mogę, nie wolno mi. Tylko ona, szalik i skrzypce¹⁸.

Skrzypek jest doszczętnie zniewolony przez rodzinę (choć nie mamy tu do czynienia z grupą, a tylko z jedną osobą). Paraliżujący strach każe mu ukrywać przed Matką fakt wspólnego muzykowania z Flecistką. Boi się w najmniejszym nawet stopniu sprzeciwić swojemu tyranowi. Nieustannie traktowany jak małe dziecko, nie ma siły ani odwagi zaprotestować i tym samym w istocie zachowuje się jak małe dziecko. Charakter takiego zniewolenia jest przede wszystkim psychiczny – Matka przecież nie skruwa Skrzypka kajdanami, ale za to stosuje terror emocjonalny:

MATKA

Za moje siwe włosy, za moje wypłakane oczy, za moje serce, za moje płuca, za moją wątrobę... Ty nie wiesz, że mnie kłuje w płucach. [...] Za moje stomatitis... Lekarze nie dają mi więcej życia niż dopóki nie umrę. A ty tymczasem... tu, w moim domu, pod moim dachem... Czy na to cię urodziłam, umyłam, uczesałam, wyprasowałam, żebyś ty... żeby jakaś... Czy ja cię dla niej wypastowałam? Dla niej? Żeby ona cię szarpała, gniotła, mięła, rozpinała i brudziła swoimi ohydnyimi pocałunkami i Bóg wie czym jeszcze... Ja cię ostrzegam. Jeżeli będziesz dalej postępował w ten sposób, to zostaniesz mężczyzną. Jak twój ojciec¹⁹.

Bo Matka nie odda swojego syna w obce ręce za żadne skarby świata. Tym bardziej, że są to ręce innej kobiety. Nie po to ma się syna, żeby się żenił. Jego obowiązkiem jest trwać przy matce do końca jej życia i być jej bezwzględnie posłusznym. Jednostka zostaje ubezwłasnowolniona; na skutek długoletniej indoktrynacji sama wierzy w to, że nic nie znaczy i nic nie może w odcięciu od rodziny. Bez organizmu rodzinnego zginie. Ale czasem dokonuje się w niej przełom – zaczyna rozumieć, że zależność nie jest jednostronna. To nie jest tak, że jednostka nie może żyć bez rodziny, a rodzina bez jednostki doskonale sobie poradzi. Takie myślenie to podstawowe kłamstwo zbiorowości, która przecież składa się z jednostek i bez nich istnieć nie może. Chce je sobie podporządkować i uczynić z nich niewolników. Traktuje je podrzędnie – a nie ma takiego prawa. Dlatego zrozpaczony Skrzypek oskarża Matkę:

SKRZYPEK

[...] Mama myślała, że ja na zawsze zostanę niedowarzoną, początkującym skrzypkiem. Że zawsze będę mieszkał u mamy, ćwicząc beznadziejnie koncerty, których nikt nie chce słuchać. Bo w gruncie rzeczy nigdy nie uważałaś mnie za geniusza ani nawet za zdolnego, nigdy naprawdę nie wierzyłaś we mnie, chociaż obłudnie wmawiałaś mi genialność. Ale na tym właśnie polegał twój plan: obudzić we mnie ambicje, których bym nie mógł zaspokoić. Obliczyłaś sobie, że nie mogąc znaleźć uznania w świecie, będę go

¹⁸ Tamże, s. 17–18.

¹⁹ Tamże, s. 21.

wciąż szukał u ciebie. Że przywiąże mnie do ciebie, przykuje mnie na zawsze moja własna słabość, lęk przed światem i niedołęstwo. Chciałaś mnie mieć na własność jak dożywotniego niewolnika. Jak rzecz!²⁰

Zbiorowość chce dominować nad jednostkami. Ciągłe podkreśla swoją nadrzędność i traktuje pojedynczych osobników jak rzeczy. A to, jak bardzo ich potrzebuje, ujawnia się w sytuacjach kryzysowych. Wówczas poświęca się jednostkę, aby uratować zbiorowość:

TATO

Po raz ostatni... Ja już nie dla siebie, ale dla rodziny. Tej podstawowej komórki społeczeństwa. Więc pośrednio w imieniu ogółu, dla wspólnego dobra... Ocal rodzinę!²¹

A przecież powinno być inaczej. Rodzina powinna wszystkimi siłami ratować swoich członków i udzielać im oparcia w potrzebie. Skoro jesteśmy częścią jakiejś grupy i działamy na jej rzecz, to ona powinna troszczyć się o nas, a nie rzucać sępom na pożarcie. Ale bohaterowie Mrożka prawie nigdy nie znajdują oparcia w rodzinie i najbliższych osobach.

ZOSIA

Myślałam, że może... lecz, gdy usłyszałam, że masz być ofiarą... Teraz rozumiem, jako patriotce nie wolno mi popsuć, przeszkadzać w ofierze, którą masz złożyć. Zresztą i ja sama chciałabym ofiarę, chociażby małą. Ja także, bo jak wszyscy... Nawet Mistrz się złożył... Mnie już inaczej chyba nie wypada²².

Ukochana porucznika Orsona nie stanie po jego stronie. Żona Ohey'a wprost wepchnie go w paszczę tygrysa. Matka terroryzuje Skrzypka. Rodzina Artura traktuje go jak odszczepieńca. Więc dlaczego istnieje przymus poświęcenia się dla rodziny? Dlaczego to zawsze jednostka ma się poświęcać dla dobra ogółu, a nigdy odwrotnie? Dlaczego ogół zawsze pozostanie nieczuły na krzywdę jednostki? Tak być nie powinno, ale niestety tak jest. Zawsze łatwiej jest zrzucić odpowiedzialność na kogoś innego.

Nawet własne marzenia rodzice chcą spełniać rękami swoich dzieci. Posłuchajmy słów, kierowanych przez Męża do swojego syna (oraz ironicznych, ale jakże trafnych komentarzy Przybysza):

MAŻ

Co za wspaniałe, nowe, niezwykle uczucie. Ojciec – to brzmi dumnie. [...] Jakież nowe perspektywy otwierają się przede mną. Mam teraz komu przekazać moją mądrość i doświadczenia. Mój czyn, moja krew, poniesie w pokolenia moje imię i moje ciało. Odziedziczy moje talenty, moją urodę, moją pamięć, inteligencję, zdrowie i zdolności.

²⁰ Tamże, s. 48.

²¹ S. Mrożek, *Drugie danie*, [w:] tenże, *Teatr 4*, s. 140.

²² S. Mrożek, *Śmierć porucznika*, [w:] tenże, *Teatr 5*, s. 232.

PRZYBYSZ

Nic nie wspomina o reumatyzmie.

MAŻ

Po mnie będzie piękny, odważny, silny i rozumny.

PRZYBYSZ

A co ze sklerozą, łupieżem i żółtaczką?

MAŻ

...Podejmie moje dzieło w miejscu, gdzie mnie wypadnie je porzucić...

PRZYBYSZ

Jakie dzieło?

MAŻ

...I poprowadzi je dalej, aby je przekazać znowu następnym pokoleniom. Będzie kochał i pragnął, budował i zwyciężał. Spełni moje nadzieje, których mnie nie udało się spełnić w tym moim życiu, smutnym i pełnym cierpienia. Bo trzeba przyznać, że mnie nie całkiem się życie udało i nieraz zadawałem sobie pytanie: po co właściwie przyszedłem na świat...

PRZYBYSZ

Nie rób drugiemu, co tobie niemiło.

MAŻ

...Ale on zadośćuczyni wszystkim moim marzeniom i będzie szczęśliwy w moim imieniu. Bo przecież będzie nosił moje imię.

PRZYBYSZ

To się nazywa wyciągać kasztany z ognia cudzymi rękami.

[...]

MAŻ

(*do Niemowlęcia*) Witaj, następco. Ofiaruję ci życie. (*Niemowlę krzyczy okropnie*)

PRZYBYSZ

Biedny mały. Zdaje się, że zrozumiał²³.

Dziecko ma robić to, czego pragną rodzice. Jest absolutnie pozbawione własnej inicjatywy. Jeśli ją przejawia, należy mu to wyperswadować. Jednostkę traktuje się niczym trybik w dobrze funkcjonującej maszynie. Ma spełniać swoje zadanie i nie dyskutować. Tylko że maszyna zazwyczaj zapomina o tym, że nie może sprawnie funkcjonować bez trybików, którymi tak pogardza. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że trybiki również pogardzają maszyną. Relacje międzyludzkie sprowadzają się do wzajemnej nienawiści:

SUPERIUSZ

Wiesz, że nie mam nikogo na świecie poza tobą.

²³ S. Mrozek, *Szczęśliwe wydarzenie*, s. 274–275.

PANI

Więc dlaczego mnie tak traktujesz?

SUPERIUSZ

Właśnie dlatego. Kogo mam tak traktować, jeżeli poza tobą nie mam nikogo?²⁴

Wniosek – potrzebujemy innych tylko po to, aby mieć kogo dręczyć. Nic dziwnego, że członkowie rodziny dręczą jedni drugich. Przez to, że tak naprawdę wszyscy są siebie warci, mamy do czynienia z sytuacją wzajemnej pogardy:

ALA

[...] Dlaczego wy wszyscy pogardzacie sobą nawzajem?

ELEONORA

Sama nie wiem. Może dlatego, że nie mamy się za co szanować.

ALA

Siebie czy innych?

ELEONORA

To chyba na jedno wychodzi²⁵.

Brak autorytetu i jakichkolwiek strzępów szacunku do siebie i do innych – to nie jest tylko obraz rodziny, ale obraz całego naszego społeczeństwa.

Wyjątki w sposobie przedstawienia „podstawowej komórki społecznej” znajdujemy w twórczości Mrożka niezwykle rzadko. Charakterystyczny w tym kontekście jest przypadek *Wielebnych*²⁶ – gdzie Ciotka Róża ratuje życie głównym bohaterom, przylatując helikopterem niczym *deus ex machina*. Wcześniej zaś wielokrotnie daje wyraz autentycznej troski o los siostrzeńca:

CIOTKA RÓŻA

Ryszardzie, posłuchaj mnie. Czy ja cię namawiam, żebyś był chasydem, modlił się jak wariat i przestrzegał wszystkich przepisów i przykazań? Nie, ja nawet cię nie namawiam, żebyś należał do Reformowanej Synagogi. Czy ja ci zabraniam, żebyś został adwokatem, lekarzem czy kowbojem, jeśli masz na to ochotę? Także nie. Bądź sobie nawet prezydentem Stanów Zjednoczonych. Ale chrześcijański ksiądz? Czy to jest zawód dla porządnego Żyda? Zrób mi tę łaskę i zredukuj to choćby do szamana wudu, na to mogłabym się jeszcze zgodzić. Ale ten biznes z chrześcijańskim księdzem jest, doprawdy, zbyt niebezpieczny²⁷.

Wiele wskazuje bowiem na to, że Ryszard został księdzem tylko po to, aby się jak najbardziej odciąć od swego żydostwa. Ciotka nie przejawia więc patologii (jak chociażby Matka Skrzypka), ale zdrowy rozsądek, który Mrozek przecież bardzo ceni. Jakiś umiar zachować trzeba.

²⁴ S. Mrozek, *Pieszo*, [w:] tenże, *Teatr 2*, Warszawa 1996, s. 204.

²⁵ S. Mrozek, *Tango*, s. 140.

²⁶ S. Mrozek, *Wielebni*, [w:] tenże, *Utwory sceniczne*, Warszawa 1999.

²⁷ Tamże, s. 122.

Znacznie ciekawszym przykładem jest wzajemna relacja Leo i Katarzyny ze scenariusza filmowego *Powrót*²⁸. Na początku mamy do czynienia z klasyczną, wydawałoby się, sytuacją człowieka, który uciekł przed rodziną, bo nie mógł z nią wytrzymać:

KATARZYNA

Przecież wyjechałeś tylko dlatego, że chciałeś od nas uciec.

LEO

Dobrze. Więc wyjechałem, bo nie mogłem tutaj żyć. Dusłem się, rozumiesz? Nie mogłem znieść tego małego, nieruchomego światka. Nędzy materialnej i umysłowej. Ograniczenia, prowincjonalności.

KATARZYNA

To znaczy mnie.

LEO

Dlaczego ty zawsze musisz brać wszystko do siebie?

KATARZYNA

Ja tylko mówię to, co ty się boisz powiedzieć.

LEO

Dlaczego ty nigdy nie chcesz mnie zrozumieć!

KATARZYNA

O, ja rozumiem cię lepiej niż byś chciał!

LEO

Nie! To jest nie do zniesienia!²⁹

Leo nie mógł znieść rodziny i prowincji, w której się wychował³⁰. Dusił go otaczający świat i ta „podstawowa komórka zniewalająca”. Czytając utwór, mamy wrażenie, że decyzja bohatera była silnie umotywowana – Katarzyna jawi się jako postać cokolwiek antypatyczna (udaje chorobę, aby zwabić brata do siebie). Relacje rodzeństwa sprowadzają się w zasadzie wyłącznie do chorobliwej nienawiści:

LEO

Nienawidzę cię.

KATARZYNA

Wiem.

²⁸ S. Mrożek, *Powrót*, „Dialog” 1994, nr 9.

²⁹ Tamże, s. 18.

³⁰ Stosunek Mrożka do prowincji jest bardzo ciekawy, zob. np.: *Prowincja*, [w:] *Male listy*, s. 15–17. Jan Błoński zauważył zaś: „Mrożek zaczął od drwiny z prowincji. Od – co tu gadać – Jana Lama! Fascynowało go c.k. zacofanie” (tenże: *Konfrontacje: Mrożek w krakowskiej „Grotesce”*, „Dialog” 1960, nr 3, s. 126).

LEO

Nie mogę cię znieść.

KATARZYNA

Nie szkodzi.

LEO

Zawsze będę cię nienawidził.

KATARZYNA

Tylko dopóki ci starczy sił. Potem będzie ci już wszystko jedno³¹.

Do czasu. Bo nagle okazuje się, że Leo jest chory i stan jego zdrowia nie pozwala na wyjazd. Musi zostać ze względu na klimat. Tak naprawdę jego życie wali się w gruzy. W tej sytuacji może liczyć na wsparcie tylko jednej osoby – swojej siostry:

LEO

Katarzyna! [...]

KATARZYNA

Co się stało?

LEO

Miałem sen...

KATARZYNA

To nic, ja jestem przy tobie.

(Poprawia atlasowy kołnierz jego robe-de chambre i siada obok)

KATARZYNA

Jestem przy tobie.

*(Odjazd kamery. Leo i Katarzyna siedzą obok siebie na ławce, nieruchomo jak na pożółklej fotografii rodzinnej sprzed wielu lat)*³².

Leo wrócił do źródeł. Kiedy nie miał już gdzie pójść, pozostał mu tylko rodzinny dom – i znienawidzona siostra, która tak naprawdę zawsze go kochała. Przytoczona powyżej ostatnia scena zaskakuje nas swoją spokojną melancholią. Może rzeczywiście rodzina jest (albo wydaje nam się) upiorna – ale bardzo często tylko na nią można liczyć w trudnych chwilach. Postać Katarzyny jest wręcz apologią siostrzanej miłości. Dlaczego nagle Mrożek pokazuje nam zatem coś, czego się po nim nie spodziewaliśmy? Może to wreszcie owa „zaniedbana relacja” – człowieka z drugim człowiekiem?

Scena tak jawnie prorodzinna występuje u Mrożka bodaj tylko ten jeden jedyny raz. Warto ją przywołać choćby dla równowagi. Okazuje się, że istnieją też pozytywne skutki istnienia rodziny – choć może Leo wcale ich sobie nie uświa-

³¹ S. Mrożek, *Powrót*, s. 27.

³² Tamże, s. 29.

damia, bo wydaje się stać na niższym stopniu samoświadomości niż Katarzyna. Ostatecznie brat i siostra są na siebie skazani, ale dzięki temu oboje osiągają pełnię człowieczeństwa.

Summary

Family – “a Basic Enslaving Unit” in Sławomir Mrożek’s Dramatic Works

The article presents the interpretation of Sławomir Mrożek’s view on a human and his relation with the environment. According to the dramatist a dialog is an expression of rivalry because it does not lead to agreement but to enslavement of an individual.

In some of Mrożek’s dramas a family is an instrument of enslavement. A member of a family is obliged to obey the family’s standpoint as every dissent may lead to destabilisation. Individuality is treated as anomaly and every trial of liberation from domination of a family leads to deepening of lack of understanding. According to the writer a relation mother–child is only a biological instinct and a relation father–child comes down to necessity of realisation of tasks given by father.

Different way of presentation of a family appears only in *The Reverends* and in a film script *The Return*, where the characters experience positive results of existence of a family.